Ner 18. Kraków, dnia 16go Września 1872. Rok IV.

WŁOŚCIANIN.

Pismo dla ludu.

Włościanin wychodzi 1 i 16 każdego miesiąca. — Włościanin kosztuje rocznie Zł. 3 w. a., półrocznie Zł. 1 cent. 50, kwartalnie cent. 75. — Ktoby sobie życzył przesłać z przedpłatą na „Włościanina“ zarazem i przedpłatę na „Zagrodę“ — płaci za oba pisma: rocznie Zł. 4 cent. 60, półrocznie Zł. 2 cent. 30, kwartalnie Zł. 1 centów 15.
(Zagroda wychodzi 8 i 24 każdego miesiąca.)

Ogłoszenia przyjmuje się po 4 centy od wiérsza, z dopłatą 30 centów na stempel. — Listy lub przekazy pocztowe należy przesyłać pod adresem: Do redakcyi „Włościanina“ Ulica Gołębia wyższa Nr. 169, 2 piętro.

W Państwie pruskiem przyjmuje przedpłatę nasza Ajencya. Księgarnia F. H. Richtera w Poznaniu, dokąd wszyscy panowie prenumeratorowie w Prusach zamieszkali, przedpłaty odsyłać zechcą. — W księstwie Poznańskiem i w Prusach kosztuje rocznie „Włościanin“ 2 talary. — „Włościanin“ i „Zagroda“ razem rocznie 3 talary. — półrocznie 1 talar 15 sgr. — kwartalnie 22 i pół sgr.

Jak było w Polsce od r. 1572 do r. 1586.

Z śmiercią Zygmunta Augusta. (1572 r.) naród został się bez króla i nie wiedział zkąd go wziąść. Dotąd bowiem Piastowie z prawa dziedzictwa wstępowali na tron, a Jagiellonowie zostawiali następców, których naród obierał, czyli raczéj potwierdzał. Szlachta rozszerzająca coraz bardziéj swą władzę, a ścieśniająca królewską, mianowicie zaś od czasu, jak nastały sejmy złożone z posłów, po ziemiach i powiatach obieranych, za króla Kazimierza Jagiellończyka, oświadczyła wręcz królowi, że najwyższa władza jest przy sejmie i że król bez zezwolenia sejmu, nic ważnego np. wojny uchwalić i przedsięwziąść nie może. Nic więc dziwnego, że teraz, gdy Jagiellonów przybrakło, szlachta postanowiła okazać swoją wyższość nad królem, przez to, że go sobie sama obierać będzie, jaki jéj się spodoba. Cóż się tedy dzieje? Oto Arcybiskup Gnieźnieński, jako najpierwsza osoba po królu, od czego miał nazwisko łacińskie *Prymas*, zwołał sejm pod Warszawę. Wtenczas to zdarzyło się, iż na sejmiku bełskim zapytano: czy każdy szlachcic ma prawo obierać króla, czy tylko posłowie powiatowi, to jest pełnomocnicy od szlachty?



Jan Zamojski.

Na to odezwał się Jan Zamojski, chcący sobie przez to zrobić imię u szlachty, która mu była potrzebna do tego, aby Austryjak nie był wybrany królem; że jako każdy szlachcic swemi piersiami musi bronić swojej ojczyzny, i dla niéj ofiary ponosić, tak też powinien obierać sobie króla. Co, jak widzicie, bardzo wbijało w pychę każdego szlachcica, bo odtąd nietylko obierał króla, ale i sam, jako szlachcic mógł być królem obrany.

Nie raz jeszcze usłyszycie o Janie Zamojskim i jego czynach, dla tego też obecnie powiemy o nim słów kilka, abyście lepiéj zachowali w pamięci tego wielkiego Polaka.

Zamojski w młodości przykładał się pilnie do nauki, tak dalece, że go nawet profesorowie akademii w mieście Padwie we Włoszech wybrali swoim rektorem to jest naczelnikiem. Kiedy też powrócił do kraju, sława jego rozeszła się na wszystkie strony, doszła nawet do króla Stefana Batorego. A Batory, jako człek bardzo mądry poznał się na zdolnościach Zamojskiego, i powołał go do swoich rządów. Zamianował go zaraz hetmanem, to jest najwyższym wodzem

a później i kanclerzem czyli najwyższym urzędnikiem Polski. I nie omylił się król Stefan na Zamojskim, był on bowiem prawą jego ręką w rządach i przyjacielem prawdziwym w domu.

Zamojski zasłużył się wiele ojczyźnie, założył akademią w Zamościu, pragnąc, aby jak najwięcej światła było w narodzie. Wystawił też twierdzę Zamość i dla obrony ojczyzny; własnym kosztem uzbrajał wojsko, które wiódł na obronę kraju. Po zgonie Batorego pobił arcyksięcia austryjackiego Maksymiliana, któremu gwałtem chciało się nad Polską panować, a było to pod Byczyną r. 1586. Umarł Zamojski 1605 mając lat 64.

Poprzestajemy na tem, bo więcéj dowiecie się o Zamojskim z Historyi, którą będziemy zaraz opowiadali. A teraz wróćmy do wyboru króla.

Naznaczony tedy został dzień na obiór, czyli elekcyją króla. Oprócz senatorów i posłów waliła się wszystkimi gościńcami do Warszawy szlachta z całéj ogromnéj Polski. Tutaj szlachcic inflantski jechał w powozie, prowadząc za sobą knechtów (sługi) z rusznicami; Ukraińcy od Dniepru kłósowali na koniach, Gdańszczanin puszczał się Wisłą: to znowu Pan polski albo litewski postępował z licznym dworem i kilkoma tysięcami żołnierza, a szlachta zagonowa na lichych podjazdkach, przypasawszy sznurkiem szabelkę do boku, także spieszyła króla obierać.

Z takiej różnej zbieraniny nie bylo wiele pociechy, bo się nie rozumiała, nie umiała zgodzić, dla tego zawsze mądrzejsi, albo chytrzejsi, wodzili za nos szlachtę, to w tę to w inną stronę. Na tem tedy polu pod Warszawą zwaliło się kilkadziesiąt tysięcy ludności. W środku równiny postawiono długą budę, tarcicami pokrytą, a mającą ściany wypłecione, i tę nazwaną szopą, gdzie zwykle senatorowie radzili. Posłowie ziemscy mieli osobne miejsce przed szopą, nazwane *kołem*. Reszta zaś szlachty rozłożyła się na szerokich polach pod namiotami, to pod gołem niebem, co wyglądało jak obóz wojenny.

Choć to pierwsza elekcyja, jednakże odrazu nie było zgody; ten tego chciał mieć królem, inny innego; a to z powodu, że posłowie od różnych książąt i królewiczów cudzoziemskich przybyli do Polski, ujmowali sobie szlachtę, wychwalając zalety swego pana, a dla większego ujęcia, dawali szlachcie podarunki. I tak jedni krzyczeli, aby wybrać królem arcyksięcia ustryjackiego, drudzy królewicza francuzkiego, a nawet znaleźli się tacy, czybyście uwierzyli? co podawali na króla Iwana Okrutnego, cara moskiewskiego. Trzeba wam też wiedzieć, że ten Iwan kiedy jaki Niemiec lub Anglik lub Polak do niego przyjechał, tak się umiał ułożyć, tak dobrze udać, że naród pod nim szczęśliwy, iż mało kto wierzył jego okrucieństwu. Byli nakoniec inni, aby obrać Piasta, a gdy już familija Piastów wymarła w Polsce, tedy Piast znaczył rodowitego Polaka, kość z kości naszych.

Wprzódy jednakże, nim do obioru króla przystąpiono, szlachta uradziła, aby każdy król wprzód, nim koronę przyjmie, przysiągł na takie prawa: pierwsze, że się nie może żenić bez pozwolenia senatu i szlachty, powtóre, że bez pozwolenia nie może wojny wydawać, po trzecie, żadnych podatków nakładać, po czwarte, nie wolno mu posłów wysyłać do obcych królów, po piąte, nie ma zabraniać i innym religijom szerzyć się w Polsce. Nakoniec zrobiono dodatek, że gdyby król, tych i jeszcze innych praw nie dotrzymał, wolno go będzie z tronu zrzucić. Ten układ z królem nazywał się po łacinie *pakta konwenta*, czyli ugoda z narodem.

Gdy tedy różni posłowie to rakuscy, to francuzcy, to inni zalecali swoich panów i jedna szlachta za tém obstawała, inna za innym, okazało się, że ci, co chcieli mieć Henryka, królewicza francuzkiego, byli najliczniejsi. A gdy senatorowie pod szopą radzili, województwa czyli szlachta poszli do swoich namiotów i tam się ze swéj strony także naradzali.

Panowie Zborowscy, Chodkiewicze, Radziwiłły, Zamojski, którzy dużo zbrojnego ludu ze sobą przyprowadzili, byli za Henrykiem i tego zaraz królem okrzyknęli. A drudzy, choćby się temu chcieli sprzeciwiać, nie mogli, boby zaraz przyszło do bójki, tak więc Henryk Walezy został obrany, a prymas, Arcybiskup Gnieźnieński, okrzyknął go królem polskim.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

RYMARZ.

(Powieść historyczna).

W Warszawie mieszkał poczciwy rymarz, liczną opatrzony rodziną, który pomimo najszczerszéj chęci nie mógł jéj wyżywić; mało bowiem mając znajomych, niewiele miał roboty a w owym czasie w kraju wojnami wycieńczonym, drożyzna była wielka. Najsroższa więc nędza panowała w domku jego; kilkoro dziatek wołających nieustannie o kawałek chleba, żona z pracy i niedostatku w ciężką pogrążona chorobę, stary ojciec wzywający śmierci, aby przestał być dzieciom ciężarem, taki w nim okropny przedstawiał się widok. Nieszczę-

śliwy rymarz, nie mając żadnej nadziei polepszenia bytu tylu ukochanych osób, został przywiedziony do rozpaczy tak dalece, że już przemyśliwał odebrać sobie życie. A nie chcąc dłużej patrzeć na widok nędzy — uciekł z domu i parę dni błąkał się po ulicach Warszawy, kiedy nagle obiły się o jego uszy wesołe okrzyki.

Rymarz zdziwiony, że mogli się jeszcze koło niego ludzie weselić na téj ziemi, zapytał gniewnie przechodzących o przyczynę tej uciechy.

— Czyż nie wiesz? odpowiedziało mu głosów kilka, że naczelnik dziś do Warszawy wjeżdża, oto jedzie!

— Naczelnik! naczelnik! powtórzyło ust tysiące, niech żyje! niech żyje! zawołano.

I stanęło biedne rymarzysko.

— Dobrze, pomyślał sobie, obaczę go raz jeszcze.

Wkrótce też w pośród mnóstwa żołnierzy i ludu ujrzał dowódzcę. Siedział na pięknym koniu, ubiór jego był wieśniaczy, prosta na głowie czapka, ale szlachetna postawa wielkiego męża zdradzała; broń i śmiałe spojrzenie znamionowały rycerza, a uśmiech łagodny o dobroci zaraz przemawiał. Podniósł oczy biedny rymarz, i zdarzyło się że jego wzrok spotkał się ze wzrokiem bohatera. Przejęty tym widokiem, uczuł w sobie jakby cudowną zmianę, zmartwienie go opuściło, a usta mimowolnie prawie wyrzekły: Kościuszko!

I zamiast szukania dalej sposobów odjęcia sobie życia, wrócił spiesznie do domu.

— Ojcze, żono, dzieci, zawołał, wchodząc do izby, Bóg zakończy cierpienia nasze, — Kościuszko jest w Warszawie!

— Kościuszko! zawołały ucieszone dzieci, już obeznane z tem słodkiem imieniem.

— Kościuszko! powtórzyła z słodkim uśmiechem schorzała żona.

— Kościuszko! powtórzył starzec, wznosząc oczy do nieba.

W całym domu zapanowała radość nie do opisania.

— Tak, Kościuszko! mówił żywo rymarz, widziałem go, spojrzał na mnie, wjechał od krakowskiej drogi na czele wojska, a lud cały witał go wesoło. Nie możem go dziś trudzić, już późno, dopiero co przyjechał, a ma on ważne na głowie sprawy, — ale jutro, skoro dzień zaświta pobiegnę do niego, on pewno da nam wsparcie, on równie dobroczynny, jak waleczny.

— O zapewne, zawołał stary ojciec, idź do niego synu; jeszcze nie było przykładu, żeby Kościuszko wsparcia komu odmówił.

Nie wiadomo zkąd sposobów bierze?.... bo poczciwy a nie bogaty... Bóg dobry dla szczęścia biednych dostarcza mu tej możności. Dziękujmy niebu że tu przybył i cieszmy się nadzieją.

* *
*

Nazajutrz rymarz wstał pierwej od słońca, leci nie pierwej od Kościuszki. Już go nawet zastał otoczonym członkami rady najwyższej; lecz każdy prosty i ubogi człowiek tak wolny miał do niego przystęp, że i on z łatwością posłuchanie znalazł.

— Czego żądasz przyjacielu? rzekł do niego łagodnie.

— Wsparcia, odpowiedział rymarz, kłaniając mu się do nóg.

— Nie schylaj się mój kochany, śmiało opowiedz mi swoją nędzę, jam taki człowiek jak i ty.

— Jestem rymarz ubogi, odpowiedział proszący, mam w domu starego ojca, chorą żonę i dzieci kilkoro, a żadnej roboty, zadłużyłem się u sąsiadów i przy tej drożyźnie pewno wkrótce pomrzemy z głodu.

— Biedni ludzie, zawołał bohater z rozrzewnieniem, ach! czemuż nie jestem bogaty! Weź przynajmniej to, co mam przy sobie, jest tu czterdzieści złotych; kup tymczasem chleba ojcu żonie i dzieciom. Więcej ci dać nie mogę.

Wymówiwszy te słowa, zamyślił się i zasmucił mąż dobroczynny, ale po krótkim dumaniu rozweseliła się twarz jego.

— Wiesz co? przyjacielu, wyrzekł z radością, kiedy nie pieniądzmi, może choć innym sposobem dopomódz ci potrafię. Gdzie mieszkasz?

— Na rogu Freta ulicy, po prawej stronie.

— Przedziwnie! Narób że jak najprędzej kilkadziesiąt batożków, takich, jak jadący konno używać zwykli, niech będą gotowe na jutro rano, ja tam przyjdę. Tylko pamiętaj! Bywaj zdrów, niech ci Bóg dopomaga... Nie dziękuj, bo nie masz za co.

* *
*

Odszedł rymarz uszczęśliwiony darem i łagodnością naczelnika, ale zdziwiony nieco zleceniem jego. Kupiwszy żywności dla rodziny, opowiedziawszy jej całą przygodę, wziął się zaraz skwapliwie do żądanej roboty. Przynajął kilku czeladników i na dzień następujący wygotował kilkadziesiąt batożków. Stał od rana wraz z ojcem we drzwiach sklepu; dzieci uwiadomione o obietnicy Kościuszki, biegały tu i owdzie, żona nawet trochę żywnością i weselem pokrzepiona, zwlekła się z łóżka i siadła w oknie, wyglądając zbawcy swojego.

Nie czekali długo. Pomimo licznych spraw i zatrudnień, Kościuszko nie zapomniał o obietnicy. Jadąc też do okopów, umyślnie drogę swoją w ulicę Freta obrócił, i dopiero z Nowomiejskiej wyjeżdżał bramy, kiedy już dziatki przybiegły dać znać, że się zbliża; pokazał się wnet tłum ludzi jezdnych i pieszych, widzieć się dał i naczelnik. Otaczał go poczet niemały pierwszej szlachty i kwiat polskiej młodzieży.

Kościuszko poznał z daleka rymarza, a gdy dojechał do jego sklepiku stanął; zatrzymali się wszyscy, pytając się, czegoby żądał?

— Tu mieszka rymarz, odpowiedział, i robi batożki, chciałbym kupić jeden.

I kazał pokazać sobie kilką do wyboru. Przyniósł ich też pęk cały posłuszny rzemieślnik i podał mu go z uszanowaniem.

— Nakryj głowę, rzekł naczelnik, a potem wejdziemy w ugodę. Cóż chcesz za taki batożek? dodał biorąc jeden i probując go.

— Co łaska, Jaśnie wielmożny Panie! odpowiedział pomięszany rymarz.

Nie mam czasu się targować, mówił dalej Kościuszko, przyjm to przyjacielu! i dał mu ośmiozłotowego talara.

Rymarz chciał dawać resztę, naczelnik nie pozwolił, a obracając się do towarzyszy, rzekł:

— Wierzajcie mi, moi panowie, że walny batożek!

To powiedziawszy, zaciął nim konia i ruszył, a wszyscy którzy z nim byli, zaczęli także kupować sobie batożki. Byli to sami polacy, żaden nie dał mniej, jak talara za jeden batożek, a było wielu i takich, co i więcej dawali. W kilka minut brakło batożków, a ci, dla których nie stało, zamówili sobie takie same na dzień następujący a potem.... pojechali wszyscy za naczelnikiem.

Rymarz w pierwszych chwilach nie mógł pojąć, jakim cudem, w tak krótkim czasie kieszenie jego, kapelusz i ręce napełniły się srebrem i złotem, — zebrane pospólstwo, dzieci, żona, ojciec, sąsiedzi, stali równie odurzeni.

— To prawdziwie Kościuszkowska sprawa! zawołał ktoś z pomiędzy zebranego ludu, tak to on dobrze czynić ludziom potrafi, tak władzy swojej nad umysłami używa! Niech żyje Kościuszko! zawołał.

— Niech żyje! powtórzyło naraz kilka piersi.

Zdarzenie to, wkrótce rozeszło się po Warszawie a Warszawianie, chcąc iść za przykładem wodza, kupowali odtąd u poczciwego rymarza owe batożki, zamawiali przeróżne roboty, tak dalece, że niezadługo nasz biedak stał się bogatym panem, i cieszył się zdrowiem ojca, żony i dzieci — którzy zawsze z wdzięcznością i czcią wspominali imię naczelnika.

Janko z Piotrkowa.

Wilczki.

Jeden bury, drugi szary a czarny najmniejszy,
Trzy wilczki wadziły się, który z nich piękniejszy.
Mówił pierwszy: ja gładki;
Mówił drugi: ja rzadki;
Mówił trzeci: ja taki, jak pani matka.
Trwała zwadka.
Wtem wilczyca nadbiegła,
Gdy w niezgodzie spostrzegła,
Cóż to? rzecze, sami w lesie
Wadzicie się?
A wiecie wy, kto niezbłądzi?
Oto kuśnierz wąs pozwie, — a strzelec rozsądzi.

I. Krasicki.

O orce.

Czas obecny jest czasem orki i siewu. — Z tego też powodu pomówimy nieco o orce.

Każdy gospodarz orze rolę dla tego, aby ją spulchnić, aby ziemię co jest na wierzchu już płonna po zbiórce, dać na spód, aby ze spodu z pewnéj głębokości, wydostać ziemię świeżą i pożywniejszą, wreszcie dla tego, aby nawóz, lub grube ściérwisko nakryć dla przegnicia i użyźnienia roli.

Różni gospodarze rozmaicie głęboko orzą, zależy to prawie wszędzie od tego, jaki grunt mamy. Niektórzy zaś gospodarze umyślnie orzą płytko, aby przez głęboką orkę nie męczyć bydląt, i powiadają sobie, że płytka orka jest tem samem, co i głęboka.

My zaś musimy inaczéj powiedzieć, bo też i inaczéj robimy. A jakże to? oto orzemy ziemię od 8 do 12 cali głębokości. A to dla czego? dla tego, żeby głębiéj ziemię spulchnić dla roślin, ponieważ przekonaliśmy się nieraz o tem, że niektóre rośliny, co siejemy na polu, na uprawnej dobrze roli puszczają swoje korzonki do 12 niekiedy cali głębokości. A że im więcéj i swobodniej roślina może się rozrastać, tém lepiéj, bo i plony będą obfitsze, z tego więc powodu zawsze należy orać od 8 do 12 cali głębokości.

Skutki głębszéj orgi możemy sprowadzić do następujących punktów:

1) przez głęboką orkę znacznie zmniéjszamy szkodliwe działanie suszy lub wilgoci na wzrost roślin.

2) spulchniamy więcéj rolę, a tem samem robimy ją pożywniejszą dla roślin. A to jakim sposobem? oto tem, że powietrza więcéj wchodzi w pulchszą ziemię, a że roślinom lepiéj żyć przy większéj liczbie powietrza, stąd i plony będą lepsze i bogatsze, gdy powietrza będzie więcéj w ziemi.

3) na głębokiéj orce rośliny silniéj wzrastają, a tym sposobem nie ulegną pokładaniu się, a wiecie, że powalenie się zboża jest wielką stratą w gospodarstwie. Przy głękokiéj orce tego uniknąć możemy, pokładanie bowiem także najwięcéj powstaje na płytkiéj orce.

4) przez głęboką uprawę ziemia się łatwiéj pozbywa perzu i różnych chwastów na niéj rosnących, ponieważ owe chwasty zgniją, gdy zostaną głęboko przyorane.

5) na głębszéj orce zboże lepiéj wyrośnie, a tym sposobem będziemy mieli więcéj słomy. Wiadomo zaś, że im więcéj słomy posiada gospodarstwo, tém więcéj może zrobić nawozu, a im więcéj zaś nawozu, tem więcéj będzie i zboża. Widzimy tu, że wszystko w gospodarstwie snuje się jedno z drugiego, jak z kłębka nici.

Takie to są główne korzyści głębokiej orki, sądzę że one wystarczają, aby was do tego zachęciły byście odtąd głębiéj uprawiali orkę. Wiecie co? a co? oto będzie tak najlepiéj: weźcie kawałek roli jednakowéj i z jednakowym nawozem. Połowę téj roli uprawcie głęboko a połowę płytko, i zasiejcie na téj roli jednakowe zboże, a zobaczycie, co to będzie z tego. Z pewnością na roli płytko uprawnéj, zboże będzie mniéjsze od tego, co było siane na głęboko uprawnéj roli.

Co wam to szkodzi, spróbujcie jeno, a nie pożałujecie próby.

Co się tyczy czasu, w którym ma orka następować, to głównie zależeć będzie od stanu powietrza, od własności gruntu i od przyszłego przeznaczenia pola. W ogóle jednak, powinniśmy zwracać uwagę na to, aby ziemia orana nie była za bardzo sucha, lub za bardzo wilgotna.

Orka powinna być zazwyczaj tyle razy powtarzaną, aż się rola dostatecznie rozpulchni, od chwastów zupełnie oczyści i powietrzem dobrze przejdzie. Na ziemiach ciężkich a wilgotnych, nie można częściéj powtarzać orki, jak co 4 tygodnie, a to dla tego, żeby ziemia lepiéj przeszła powietrzem; ziemie zaś lekkie i piasczyste możemy częściéj orać, bo one łatwiéj nasycają się powietrzem.

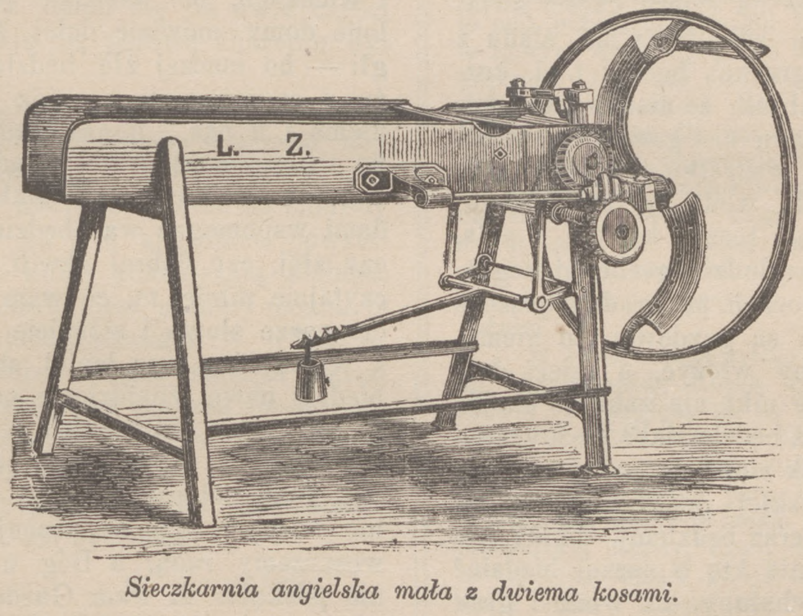
Najlepszym dowodem na to czy ziemia nasyciła się dostatecznie powietrzem jest zazielenienie się orki, wtedy już z pewnością można orać. Nie będziemy tu już więcéj mówić o czasie, kiedy orać należy, zostawiamy to rozsądkowi gospodarzy i własności ziemi saméj.

Stach od Tarnowa.

Sieczkarnia Saska z dwiema kosami.

Sieczkarnia Angielska mała z dwiema kosami, z łatwością tnie sieczkę za pomocą dwóch kos, które są szczelnie do stolnicy dosunięte i do ramion czyli szprych koła zamachowego przymocowane. Na jednem z tych ramion jest przymocowana korba, którą widzicie po nad górna kosą, a za pomocą téj korby wprowadza się w ruch całą sieczkarnię, to jest noże czyli kosy i karbowane walce, co służą do podsuwania słomy z lady pod ostrza kosy.

Sieczkarnia ta tnie tylko jeden gatunek drobnej sieczki, jednakże jest tak urządzona, że może siec i grubą sieczkę, jeżeli porobi się w niéj pewne zmiany. Potrzeba tylko jednę kosę odśrubować, a druga będzie ciąć grubą sieczkę.



Sieczkarnia angielska mała z dwiema kosami.

Mówiłem wam już, że w ladzie, zaraz przy stolnicy znajdują się dwa walce ułożone po nad sobą, które wyglądają niby dwa wałki karbowane; mówiłem, że te walce służą do tego, aby wypychały słomę pod kosy, teraz dodamy coś innego. Czasami znajdzie się w ladzie słomy więcéj, czasami mniéj, w tym razie przy sieczkarni zwyczajnéj usuwa się słomę lub téż obejmuje ją się ręką, przyciska i prowadzi pod kosę, w sieczkarni angielskiéj nie można użyć ręki do tego, otóż więc dla zastąpienia ręki w tym względzie używa się walca wierzchniego. Do walca tego jest przymocowana waga, którą widzicie pod ladą, a służy ona do tego, aby walec jednakowo uciskał tak większą jak i mniejszą ilość słomy!

Sieczkarnia owa jest bardzo wiele używaną po wzorowych gospodarstwach, a to z powodu jéj wielkiéj użyteczności i niezbyt wielkiéj ceny, kosztuje bowiem tylko 50 złr. a waży 260 funtów. Może się wydarzyć, że jeden nóż zepsuje się, dla tego bierze się zawsze pewien zapas noży czyli kos. Dostać zaś można tę sieczkarnię *w fabryce Zieleniewskiego w Krakowie.* A znając tę sieczkarnię dobrze, polecamy ją naszym czytelnikom.

W. Tumala.

Pisanie do pisarza „Włościanina."

Cały świat wie już z gazet panów i księży, jaka kara boska nas dotknęła w tym roku, otóż napiszcie też conieco i w waszej gazecie chłopskiej o naszej biedzie, aby nasi bracia szczęśliwsi wiedzieli o nas nieszczęśliwych. Taki tu grad spadł wielki, jak kwartowe garneczki sprzedają na jarmarku i to jakoś w tydzień po św. Jakóbie. Płoty nasze rozleciały się od gradu i

stoją jak podarte podrywki na ryby; stodoły nasze przewrócone albo z miejsca na miejsca o kilka łokci wypchane od wiatru, który ich nie mógł przewrócić a więc całe z placu ruszył na nowy plac, co to za moc wiatru niesłychana, aby budynek cały ruszyć z placu i pchnąć na inny plac! drzewa nasze ogrodowe mają tylko grube konary, a gałęzie obite leżą furami, ani listka ani łupy niema na drzewinie; dachy słomiane wytrzymalsze od gontowych, przez gonty przebił grad nawylot, a przez słomę nie; wszystkie okna mamy teraz nowiusieńkie, bo starych ani śladu nie zostawił grad; kur, kaczek, gęsi nie znajdziesz u nas ani w biały dzień, bo wybił grad do szczętu, ptaków niezobaczysz u nas, to biedactwo zabite na kwaśne jabłko; może dopiero na wiosnę, kto doczeka, zobaczy jaką ptaszynę na naszych polach; którą tak grad poorał i zbronował, że nie było znaku trawy, dopiero teraz puszcza się trawa na nowo, nasze jarzywa zabrał grad tak, że ani strączka grochu, bobu nie zostawił i ziarno tak woda zabrała, wiatr rozniósł gdzieś na cztery części świata, że na kolanach nie zdajdziesz ani śladu z owsa, prosa, konopi, grochu, bobu i t. d. kartofle grad nam wykopał tak, że nietrza nam motyki. Rzeczywiście była u nas gorsza wojna niż Moskala albo Prusaka, wszystko przepadło.

A to znowu wylała woda na św. Bartłomiej i zabrała kapusty i resztę kartofli z pola, zabrała i tę paszę, którą ludzie grabiami zagrabali i po drogach, wąwozach po gradzie jeszcze i suszyli na polu. Dziś są gazdowie, co niemają raz jeden co do gęby włożyć, a dzieci drobne co poczną? prawie nikt nie zabiera się do siania pod zimę, bo cóż będzie siał? Każdy spycha bydło na targu, jak może, bo paszy nie ma, bo się boi, aby z kiepskiej paszy nie przyszła jaka zaraza; i cóżmy teraz będziemy robić? kto da ratunek? Ani mruknie kto o naszej biedzie!

Niejeden nie ma chałupy, bo wiatr i grad przewrócił i rozbił, nie ma ziarneczka, bydło pomarnował na targu, cóż sobie taki pocznie? zabierze się, grunt żydom sprzeda i pójdzie do moskala, bo powiadają, że tam lepiej, a to durniczka i wykręt ludzki, bo to cygaństwo i nic więcej na świecie. Gdyby mu ludziska pomogli toby się wydrapał za rok z biedy, ale dziś Bóg daleko, a ludzie nie chcą ani słyszeć stękania drugich, trza więc albo z głodu umierać, albo się w swiat zabierać boć grzech kraść albo próżnować.

Dziś dajcie nam pomoc, aby jeszcze gorzej niebyło, jak jest. Ot rozbazgrałem się może za dużo, ale wy panie pisarzu poprawcie moje omyłki bo macie na to głowę i rozum, a ja sobie gazda na zagonie, nie mam wolnej chwili nigdy a dziś po tym gradzie i po tej wodzie aż mi się głowa kręci i nie wiem sam, co mi się już dzieje, nie wiem czy spię czy jem, bo i sam zostałem pokarany od Boga, co trochę boleć musi, ale bardziej mię boli, jak widzę głód i nędzę na około u ludzi i widzę, że to dopiero początek biedy, a co to będzie na zimę? a niewidać nic, aby kto co robił na tę biedę. Piszcie sobie z Bogiem dalej, a ja kładę pióro i zaczynam siać, co Bóg nie zabrał, a pewnie pobłogogosławi mi.

Maciek Gazda od Sandomierza.

Odpowiedź pisarza „Włościanina“ na pisanie Macieja Gazdy od Sandomierza.

Piszecie nam Gazdo, że u was wielka bieda, tak dalece, że aż strach spojrzeć po ziemi i wioskach, bo wszędzie jeno pustki i rozwalone domy, mówicie dalej, żebyśmy wam pomogli — bo inaczej źle będzie z wami; Miły Boże, a co my wam pomódz możemy? pieniędzy niema i u nas, i u nas bieda nielada. Mamy tylko jedno, czem wam pomódz możemy, to jest dobre a szczere rady i naukę; nauką więc i radami wspomagać was będziemy nadal w każdej czy złej, czy dobrej chwili. Wierzcie nam jeno, czytajcie pilnie to, co wam piszemy, rozważajcie nasze słowa i stosujcie się do nich w życiu, a w tedy i u was lepiej się będzie działo i w biedzie nawet znajdziecie pociechę. Dzisiaj mało kto z nas maluczkich jest bogaty, a przecienie wątpi w sobie, jeno pracuje, co mu sił starczy, byle polepszyć swoją złą dolę. Więc i wy nie wątpijcie o sobie, pracujcie szczerze, my was wesprzemy radą, a Bóg nam wszystkim łaski nie poskąpi. A wam Gazdo, dziękujemy serdecznie za to, że pamiętacie o nas i że nam ufacie, piszcie do nas często, o tem, co tam słychać u was, bośmy radzi wiedzieć o wszystkiem bo chcemy razem z wami cieszyć się lub radzić w smutku, jaki was dolegnie.

Wasz brat pisarz „Włościanina i Zagrody„

O chorobach bydła rogatego.

1) *Reumatyzm.* Reumatyzm zdarza się często u bydła rogatego. Chore bydło idzie wtedy sztywno, smutnie, przy czem mu często trzesz-

czy w stawach, skóra się napręża, gnój potrosze odchodzi, rogi i uszy są naprzemian gorące i zimne, zwierzę drży i jeść nie chce. Jeżeli ta choroba jest jeszcze z febrą połączona, to bydle zawsze leży a rzadko powstaje.

Przyczyny téj choroby głównie powstają z zaziębienia przez deszcze i zimne wiatry, przez pojenie i zbyt zimną wodę rozgrzanego bydlęcia, a często zdarza się i po ocieleniu. Leczenie reumatyzmu jest następujące:

Jeżeli jest gorączka, wtedy upuszcza się krwi od 4 do 6 funtów. Dalej bierze się po 6 łutów *jagód bobkowych*, *Glauberskiej soli*, *saletry* i *gencianny*, i to wszystko razem wzięte, miesza się na proszek drobny. Proszku takiego daje się bydlęciu co 3 godziny po dwie lub trzy łyżki.

Gdyby ten proszek nie skutkował, wtedy robi się inny proszek, a mianowicie: bierze się po pół łuta *kamfory* i *assafetydy* rozpuszczonych w spirytusie, po 4 łuty *piołunu*, *gencianny*, *kopru rzymskiego* i *tataraku sproszkowanego*. Tak proszek przyrządzony, dzieli się na dwie części i co sześć godzin daje się połowę choremu bydlęciu.

Oprócz tego należy się bydlę kilka razy dziennie mocno zwitkiem słomy wycierać, aby przez to przyprowadzić ruch krwi i skóry. Dobrze także jest, aby bydlę w czasie tej choroby nakrywano derą, — bo tym sposobem powstają poty na bydlęciu, które zmniejszają słabość.

Przebieg tej choroby jest prędki, można ją usunąć wyżej podanymi proszkami — jednakże, gdyby się choroba coraz więcej zaczęła wzmagać, należy wtedy zawezwać lekarza (weterynarza) co leczy zwierzęta — gdyż w przeciwnym razie łatwo bydlę utracić można.

Na przyszły raz podamy wam inne słabości bydląt i sposoby ich leczenia.

W. Zagrodnik.

Co słychać w świecie?

Wyglądacie niezawodnie z niecierpliwością wiadomości z Berlina. Sądzicie może, że tam już cesarze uradzili wojnę, że z Moskwą będzie bitka na wiosnę, albo, że stworzą nanowo Polskę i pozwolą byśmy sami sobie wybierali króla, jaki nam się będzie podobał, jak to dzisiaj robią Serbowie, aj, gdzie tam. Zjazd cesarzów się skończył, a świat się nie dowiedział dokładnie, dla czego zjechali się razem cesarze, książęta i ministrowie. Powiecie, że z gazet można się o wszystkiem dowiedzieć; pożal się Boże i z temi gazetami, a toć one piszą a piszą o tem, jak był ubrany cesarz niemiecki na obiedzie, w jakim mundurze spacerował cesarz austryacki, co smakowało najlepiej na obiedzie carowi moskiewskiemu, jakie były manewry wojskowe itd. itd. — a o tem wszystkiem piszą bardzo wiele. Czy to jest dobre? Ha, dobre powiecie, co się z tych pism dowiemy, co robiono na zjeździe w Berlinie, a ja zaś powiadam wam, że to niedobrze. Bo i cóż z tego jak się bawią cesarze, nie dowiemy się, co oni myślą robić z nami i wszystkimi swoimi poddanymi, zresztą, radzą o tem potajemnie, panowie ministrowie, pan Bismark, Gorczaków i Andrassy i inni, a co razem uradzą — to my pewno niedowiemy się rychło o tem.

Zamiast więc zaprzątania sobie głowy owemi historyami, lepiej weźmy się za ręce i radźmy pomiędzy sobą o tem, co mamy robić u siebie. A jest wiele do radzenia. Nie mamy bowiem dróg dobrych, szkół jak się patrzy, kass oszczędności, kass zaliczkowych, mamy wsie i pola zaniedbane, nie mamy zakładów dobroczynnych w którychby biedni i sieroty znaleźli przytułek itd. itd. Ot, to jest o czem radzić, to są sprawy ważne, co każdego człowieka obchodzić powinny. Polityka nie wiele nam pomoże, zawróci nam głowę a przez to zaniedbamy sprawy ważne krajowe, na których nam najwięcej zależy.

Węgry np. mogą być wzorem dla nas, ot teraz, na ostatniem posiedzeniu rady szkolnej obradowano wiele nad urządzeniem szkół handlowych, to jest takich, w których dędą się uczyć wszyscy ci, co mają zostać kupcami. O ile zaś możemy miarkować z tego co uradzili, będą to szkoły dobre i pożyteczne. A co takie szkoły przyniesą dla narodu? oto dadzą dobrych kupców i mądrych obywateli kraju, przez co kraj stanie się bogatszym i szczęśliwszym. Zresztą w Austryi nic nie słychać nowego, węgry pracują, we Lwowie ma się zebrać sejm niedługo, a we Wiedniu zajmują się ciągle przygotowaniem do wystawy powszechnej, co ma się odbyć na rok przyszły. O tej wystawie pogadamy później.

W Rossyi mają zrobić wielką zmianę z Kozakami. Dotąd, każdy Kozak był obowiązany służyć wojskowo, bez względu na to, czy posiada ziemię lub nie, dzisiaj chcą tak urządzić Kozaków, jak inne ludy Rosyi to jest, żeby powoływano do służby liniowej Kozaków, żeby wysłużyli parę lat, a potem żeby wracali do roli, jak wszyscy ludzie wioskowi. Prócz tego, zaprowadzają ustawy, ażeby wszyscy kozacy posyłali obowiązkowo dzieci swoje do szkoły, gdzie będą się uczyć śpiewu kościelnego, ćwiczeń wojskowych, rzemiosł, czytania, pisania, rachunków i historyi. Szkoły mają trwać 6 miesięcy każdego roku, — a przez 4 lata każde dziecko obojej płci obowiązane jest chodzić na naukę i to pod karą.

We Francyi panuje obecnie pokój, we środę tylko rozbiegła się wiadomość o zamachu na życie prezydenta rzeczypospolitej francyi pana Thiersa, śledztwo jednak pokazało, że była to tylko bajka. Słychać, że Papież ma się przenieść z Rzymu do Francyi, ale nie wiadomo jeszcze, czy to z pewnością nastąpi.

Jeżeli dodamy tu jeszcze, że we Wrocławiu na Szląsku pruskim zebrał się wielki zjazd duchowieństwa i katolików, gdzie radzą wielce nad sprawami kościoła rzymsko katolickiego, — to będzie już wszystko ważniejsze ze świata.

ROZMAITOSCI.

Niedawno w Krakowie wyszła z druku nakładem W. Tomaszewicza książeczka pod tytułem: *Panowanie Stanisława Augusta Poniatowskiego*, ostatniego króla polskiego (od r. 1764 do r. 1795) napisana przez *Józefa Dobrowolskiego*. Książeczka ta została przedrukowaną z czasopisma „Włościanin." Zawiera w sobie trzy piękne obrazki, (drzeworyty) a do tego jest bardzo dobrze i przystępnie dla każdego człowieka napisana. Przeto polecamy ją szanownym naszym czytelnikom, a nabyć ją można łatwo we wszystkich księgarniach Galicyi, kosztuje bowiem bez ograwy tylko 35 centów a oprawna porządnie 40 centów.

* * *

Na oświatę ludową złożono dotąd w Galicyi około *40 tysięcy guldenów.*

W Tarnopolu z powodu cholery rozpoczęcie nauk w tamtejszych szkołach (gimnazyjum) odłożono do 16. września.

Papierowe ubrania. W Japonii wyrabiają oddawną całe ubrania papierowe, które zaczynają się rozchodzić już po różnych krajach. Papier, z którego te ubrania są robione, jest cienki, lekki i zupełnie nie przepuszcza wody, surdut z takiego papieru waży tylko dwa funty. może być kilka razy prany i przetrwa kilka miesięcy, Do jakiego to stopnia doszedł przemysł ludzki!

W Krakowie otwartą zostanie wystawa rękodzielniczo przemysłowa, która trwać będzie od dnia 24. września aż do 12 października.

CENY ZBOŻA.

Kraków 10 września 1872. Mierzyca żyta od 4 złr. 50 c. do 4 złr. 80 c., pszenicy od 6 złr. do 6 złr. 75 c., jęczmień od 3 złr. 25 c. do 3 złr. 53 c., owies od 1 złr. 67 c. do 1 złr. 87 c., groch od 5 złr. do 5 złr. 25 c., jagły od 7 złr. 75 c., do 8 złr., fazola od 4 złr. 50 c. do 6 złr., tatarka od 2 złr. 50 c. do 4 złr. 25 c., proso od 4 złr. do 4 złr. 50 c., ziemniaki od 1 złr. 50 c. do 1 złr. 60 c.

Centnar siana od 1 złr. 25 c. do 1 złr. 50 c., cetnar słomy od 1 złr. do 1 złr. 25 c.

Garniec masła od 3 złr. 25 c. do 3 złr. 50 c., kopa jaj kurzych od 1 złr. 20 c. do 1 złr. 25 c.

Miarka kaszy jęczmiennéj 55 c. do 72 c., częstochowskiéj od 1 złr. 50 c. do 1 złr. 60 c., pszenicznéj od 1 złr. 50 c. do 1 złr. 75 c., perłowéj od 1 złr. 15 c. do 1 złr. 75 c., jagłanéj od 90 c. do 1 złr., pęcaku od 88 c. do 1 złr.

Bochnia 7 września. Pszenica 6 złr., żyto 4 złr. 80 c., jęczmień 3 złr. 85 c., owies 1 złr. 80 c., groch 5 złr. 50 c., bób 5 złr. 50 c., ziemniaki 1 złr., siano siano 1 złr. 20 c., koniczyna 1 złr. 50 c., funt masła 90 c.

Tarnów 7 września. Pszenica 5 złr. 85 c., żyto 4 złr. 55 c., jęczmień 4 złr. 40 c., owies 1 złr. 60 c., groch 5 złr. 30 c., bób 4 złr., tatarka 4 złr. 15 c., proso 3 złr. 75 c., ziemniaki 1 złr., funt masła 1 złr. 10 c.

Biała 7 września. Pszenica 5 złr. 92 c., żyto 4 złr. 10 c., jęczmień 2 złr. 90 c., owies 1 złr. 89 c., kukurudza 7 złr. 25 c., groch 7 złr. 30 c., bób 6 złr. 60 c., soczewica 8 złr. 20 c., proso 7 złr. 40 c., tatarka 4 złr., ziemniaki 1 złr. 20 c.

Kierujący pismem: Fr. Ksaw. Martynowski.
Redaktor odpowiedzialny: H. Jordan.

Wydawca S. Jordan. W drukarni W. Korneckiego.